Nr. 186. Lwów — Środa dnia 13 Sierpnia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Hipolita M. Eudocyma | Jutro: św. Euzebiusza Machabeuszów | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 59, Zachód „ „ 7 m. 8 | Długość dnia godzin 14 minut 9. Ubyło dnia od wczoraj 8 min.

Kanał panamski.

Nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że rozpoczęte przez Francuzów dzieło przebicia przesmyku Panamskiego i połączenia za pomocą kanału oceanu Spokojnego z Atlantykiem dokończą Amerykanie. Jak więc tyle razy przed tem, tak i w tym wypadku, korzyści z pomysłu, dla którego urzeczywistnienia Francya poniosła tak olbrzymie ofiary, wyciągną inni. Ostatecznie jednak dla ludzkości rzeczą jest najważniejszą to, że olbrzymi ten projekt, o którego urzeczywistnieniu zwątpiono już powszechnie, będzie przecież wykonany.

Uchwalony niedawno w senacie waszyngtońskim większością 67-ciu głosów przeciwko 6-ciu głosom bil Spoonera upoważnia prezydenta Stanów Zjednoczonych do nabycia za cenę, nie przewyższającą 40 milionów dolarów, wszelkich ruchomości i nieruchomości dawnej francuskiej Kompanii panamskiej wraz z wszelkiemi prawami gruntowemi i osobistemi na przesmyku Panamskim i w Paryżu, wraz z kapitałem akcyjnym, znajdującym się w rękach tej Kompanii, pod warunkiem, naturalnie, że uda się uzyskać wystarczający tytuł własności. Dalej bil upoważnia prezydenta do uzyskania od rzeczypospolitej Kolumbijskiej na warunkach, jakie uzna za właściwe, trwałej kontroli nad pasem ziemi, co najmniej mil szerokości, ciągnącym się od morza Karaibów do Pacyfiku, oraz prawa użytkowania wód, znajdujących się w tym pasie. Jednocześnie winno być zapewnione prawo zbudowania na tym obszarze kanału, eksploatowania go i wykonywania nad nim nadzoru.

Po przeprowadzeniu tych kroków przedwstępnych, kierunek budowy powierzony będzie komisyi z siedmiu członków, w tej liczbie co najmniej czterech inżynierów, mianowanej przez prezydenta Unii, a zatwierdzonej przez senat. Roboty mają być prowadzone z uwzględnieniem wykonanych już przez Towarzystwo francuskie, a w szczególności baczna uwaga ma być poświęcona urządzeniu odpowiednich i należycie zabezpieczonych portów przy obu końcach kanału. Gdyby nie udało się uzyskać wystarczającego tytułu własności od dawniejszej Kompanii panamskiej, albo prawa nadzoru nad niezbędnym dla budowy kanału pasem ziemi od rzeczypospolitej Kolumbijskiej, to prezydent winien niezwłocznie, na podstawie umowy, uzyskać od rzeczypospolitych Nicaragua i Costarica obszar, potrzebny do budowy tak zwanego kanału Nicaragua. Na koszta wypracowania jednego lub drugiego projektu wyznaczono 10 milionów dolarów; koszta budowy wynosić winny przy kanale Panamskim co najwyżej 135 milionów, przy kanale Nicaragua nie więcej, niż 180 milionów dolarów.

Oto w głównych zarysach warunki, zabezpieczające budowę kanału Panamskiego. Przepisy dodatkowe bowiem, dotyczące kanału Nicaragua, pozbawione są wszelkiego praktycznego znaczenia, a wtrącono je do bilu jedynie ze względów taktyki stronniczej.

Izba reprezentantów przechyliła się wprawdzie w styczniu r. b. ku budowie kanału Nicaragua, ale uczyniła to jedynie w celu wytargowania od Kompanii panamskiej korzystniejszych warunków, zmuszenia jej do odstąpienia za niższą cenę swych praw własności. Podług bowiem sprawozdania, ogłoszonego przez „International Technical Comission", a następnie potwierdzonego przez specyalną komisyę amerykańską, wszelkie zarówno techniczne, jak i finansowe względy przemawiają za kanałem Panamskim. Koszta jego wyniosą o 45 milionów dolarów mniej, a wydatki roczne na jego utrzymanie o 1,300.000 dolarów mniej, niż kanału Nicaragua; a długość jego jest o 134 mile angielskie mniejsza. Przytem przy obu jego końcach znajdują się porty naturalne, które przy kanale Nicaragua wytworzyćby dopiero trzeba znacznym nakładem czasu i pieniędzy. Wreszcie, istniejąca już kolej żelazna panamska ułatwi znacznie budowę kanału i przyśpieszy jej ukończenie, co najmniej o dwa lata.

Z tego także jedynie powodu komisya amerykańska nie oświadczyła się formalnie za budową kanału przez Panamę, że Towarzystwo francuskie domagało się za odstąpienie swego tytułu własności 109 milionów dolarów, gdy komisya szacowała tę własność tylko na 40 milionów. Tymczasem jednak Kompania panamska zgodziła się na taką redukcyę swych pretensyi, a rząd kolumbijski oświadczył gotowość przelania wszelkich przywilejów, przyznanych swojego czasu Towarzystwu francuskiemu, na amerykańskich jego spadkobierców prawnych.

W toku ostatnich obrad w senacie omawiano także obszernie i gruntownie techniczną stronę projektowanego dzieła. Okazuje się więc, że różnica poziomu, posiadająca z powodu budowy śluz olbrzymie znaczenie, wynosi przy kanale panamskim 82, przy kanale Nicaragua 104 stóp, przyczem możliwe jest jeszcze przy kanale panamskim pewne zmniejszenie tej różnicy za pomocą środków technicznych. Gdy dalej poziom wody na jeziorze Bohio, przez które przechodzić będzie kanał panamski, reguluje się automatycznie, na jeziorze Nicaragua trzebaby na ten cel zbudować osobny system śluz. Wreszcie z powodu ostatnich wypadków na Martynice zwrócono także uwagę na wulkaniczny charakter kraju, przez który przekopaćby wypadało kanał Nicaragua. Ostatecznie jednak faktem jest najważniejszym dla międzynarodowej żeglugi, że długość kanału panamskiego wyniesie 49, a kanału Nicaragua 183 mil; że więc przepłynięcie pierwszego z dwóch tych kanałów wymagać będzie zaledwie 7, a drugiego 33 godzin czasu.

Rzecz prosta, że i kanał panamski stanowić będzie kanał czysto amerykański, zbudowany przez Amerykanów, za pomocą środków amerykańskich, a przytem, co ważniejsza, i pozostający pod zwierzchnictwem terytoryalnem Stanów Zjednoczonych. W traktacie jednak, zawartym z Anglią, Ameryka zrzekła się swych pierwotnych pretensyj do prawa wznoszenia fortyfikacyj wzdłuż projektowanego kanału. Kanał więc będzie zarówno podczas wojny, jak i w czasie pokoju całkiem neutralny. Przepisy jednak, dotyczące korzystania z tej nowej drogi wodnej, podlegać nie będą, jak przy kanale Sueskim, międzynarodowym umowom, lecz zależeć wyłącznie od uznania i decyzyi Stanów Zjednoczonych.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(Wznowienie targów z Czechami. Jesienna sesya parlamentu. Nieżyczliwość prasy wiedeńskiej względem Polaków. Sprawy słoweńskie).

(y) Pomimo, że sesya Sejmu czeskiego miała przebieg spokojny i że zarówno z niemieckiej jak i z czeskiej strony powiedziano sobie kilka uprzejmości, nie można powiedzieć, ażeby sprawa ugody czesko-niemieckiej postąpiła znacznie naprzód i ażeby była nadzieja, że zwołanie czesko-niemieckiej konferencyi mężów zaufania może doprowadzić do ostatecznego porozumienia przed zwołaniem Rady państwa na sesyę jesienną. Prasa młodoczeska całkiem nawet otwarcie przepowiada niepowodzenie takich konferencyi i nie kryje się z tem, że nie wierzy ani w szczerość intencyi rządu, ani też w pojednawczość Niemców. *Narodni listy* np. piszą, że dr. Koerber tylko dla tego zabiera się znów do kwestyi czeskiej, że widzi, iż od Węgrów nie uzyska znacznych koncesyi w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej. Gdyby mu się to udało, wówczas nie starałby się wcale o skaptowanie sobie Czechów, ponieważ jednak widzi, że ten projekt ugody, jaki przedłoży parlamentowi, nie będzie korzystny dla Austryi, przeto stara się zarazem o pozyskanie dla niego Czechów, ale za cenę możliwie najtańszą.

Także staroczeska *Politik* bardzo niedowierzająco wyraża się o zamierzonej akcyi pojednawczej, a wszystkie bez wyjątku pisma czeskie z góry zastrzegają się, że gdyby stronnictwa niemieckie chciały kwestyę przyznania jakichkolwiek ustępstw dla czeskiego języka w służbie wewnętrznej połączyć ze sprawą uznania języka niemieckiego językiem państwowym, to niechaj z góry przygotują się na nieubłaganą opozycyę czeską. Także poruszoną przez Niemców myśl podziału Sejmu na kurye narodowościowe, jak to było już postanowione na konferencyi ugodowej z r. 1890, odrzuca prasa młodoczeska stanowczo. Mimo tak odmownego stanowiska prasy młodoczeskiej nie ustają zabiegi o rychłe zwołanie konferencyi pojednawczej, a znaczna część prasy wiedeńskiej wyraża nadzieję, że konferencya taka jakkolwiek nie przywróci może trwałego pokoju narodowościowego, ale w każdym razie doprowadzi do dłuższego zawieszenia broni kosztem pewnych ofiar materyalnych na rzecz Czechów. Że zresztą nawet młodoczesi pomimo ostrego tonu, w jakim przemawia ich prasa, nie myślą zrywać zupełnie nawiązanej nici rokowań, okazuje się stąd, iż na koniec bieżącego miesiąca zwołana ma być czeska rada narodowa celem obrad nad sytuacyą.

Dobrze byłoby, ażeby i prezydyum Koła polskiego zawczasu pomyślało o przygotowaniach do jesiennej sesyi parlamentarnej. Sytuacya bowiem w kraju naszym nie jest tego rodzaju, ażebyśmy nic od rządu nie mieli do żądania, a liczyć się trzeba także i z tem, że strejki rolne w Galicyi dostarczą rozmaitym radykałom i wrogom naszego narodu zaraz na wstępie nowej sesyi tematu do nowych oszczerstw i nowych napaści na nasz kraj i jego reprezentacyę. To też teraz, gdy żniwa się skończą, powinni posłowie nasi zbierać skrzętnie materyały, by skutecznie odeprzeć wszelkie spodziewane napaści, a z drugiej strony zniewolić rząd do rozwinięcia zapobiegawczej działalności na przyszłość. Gdyby bowiem rząd i parlament w ocenianiu sytuacyi, jaka jest w Galicyi, miały polegać jedynie na sprawozdaniach pism wiedeńskich, to musiałyby dojść do bardzo smutnych konkluzyi. Stanowisko bowiem, jakie zajęła w tej sprawie cała ta prasa z bardzo nielicznymi wyjątkami, było przewrotne, złośliwe i — nacechowane złą wolą i nienawiścią do żywiołu polskiego. Nawet pisma, które chciały zachować ton poważny, zdradzały tę swoją niechęć do Polaków.

Oto np. *Neue Freie Presse* zamieściła kilka artykułów nibyto fachowych, w rzeczywistości jednak z gruntu przewrotnych i mających tendencyę nam wrogą. Upstrzyła te artykuły całym lasem cyfr statystycznych i między innemi w toku rozumowania doszła do konkluzyi, że położenie średniej własności rolnej w Galicyi jest opłakane, gdyż właściciel ziemski, potrzebując pieniędzy na opłacenie podatków, rat bankowych i innych zobowiązań, musi się śpieszyć ze żniwami i jak najwcześniej sprzedawać zboże. Zakończenie całego artykułu jednak jest takie, że chłop w Galicyi jest na każdym kroku wyzyskiwany i że ten wyzysk był głównym powodem strejków. O przykrem położeniu ekonomicznem średniej własności nie było już ani wzmianki w końcowych konkluzyach, chociaż cała budowa artykułu opierała się niejako na datach o zadłużeniu średniej własności. W tym samym zaś numerze, na innem tylko miejscu, doniosła *Neue Freie Presse*, że Chorwaci sami zgłosili się z gotowością zrobienia żniw w Galicyi za zapłatę 7 koron od morga i dodała, że cena ta jest o połowę niższą od tej, jaką dziś płacą właściciele ziemscy w Galicyi miejscowym robotnikom. A więc na jednej stronie pisze ten dziennik, że chłopi w Galicyi są wyzyskiwani przez obszar dworski, a na drugiej, że Chorwaci chcą robić o połowę taniej, niż chopi galicyjscy. Gdzież tedy jest ten okrzyczany „wyzysk" chłopa galicyjskiego?

Sprawa paralelek słoweńskich w Cylei, załatwiona ma być — jak donoszą niektóre pisma — w ten sposób, że zamiast paralelek w samem mieście Cylei, otrzymają Słoweńcy samoistne zupełne gimnazyum w malutkiej miejscowości tuż pod Cyleją, stanowiącej poniekąd przedmieście tego miasta. Wzniesiony tam nawet zostanie kosztem państwa osobny gmach dla gimnazyum słoweńskiego, aby zaś udobruchać Niemców, wybuduje rząd także osobny gmach dla niemieckiego gimnazyum w Cylei.

Na odbytem onegdaj słoweńskiem zgromadzeniu ludowem w St. Marein uchwalono rezolucyę, wzywającą wszystkich posłów południowo-słowiańskich do połączenia się w jednym wspólnym klubie. Myślano o tem już od dawna, ale przeszkodą była grupa radykała Tavcara z Krainy, która swojem wprost skandalicznem zwalczaniem słoweńskiej partyi katolickiej i jej przywódzców mąciła harmonię w obozie słoweńskim. Nie wiadomo, czy zechce ona i teraz zaniechać tej gorącej walki i zastosuje się do rezolucyi uchwalonej w St. Marein.

Sztuka w Berlinie.

Niemal jednocześnie otworzyły podwoje dwa doroczne salony berlińskie: „Wielka wystawa sztuki" i „Secesya". Pierwszy ma być siedliskiem sztuki akademickiej, drugi uważany jest jako przybytek „modernizmu". W rzeczywistości okres burzliwych walk między „młodymi" i „starymi" przeminął. Pozostały tylko dawne etykiety.

„Młodzi" przekonali się, że niedość jest wywoływać osłupienie w przeciętnym widzu. „Starzy" spostrzegli, iż lekceważyć dorobku artystycznego reformatorów niepodobna. Olbrzymią część obrazów i rzeźb, znajdujących się w Secesyi, możnaby przenieść na Wielką wystawę sztuki. I *vice versa*.

A jednak między dwiema wystawami istnieje przepaść. Jedna cieszy się poparciem i sympatyą cesarza Wilhelma. Na drugiej ciąży jego anatema. Artyści, należący do „Secesyi", są apostatami tej sztuki oficyalnej, która według zdania monarchy niemieckiego, jest jedynie prawdziwą. Cesarz Wilhelm lubi wyrażenia lapidarne. Zadanie kobiety współczesnej określił trzema K: *Kirche*, *Kinder*, *Küche* (kościół, dzieci, kuchnia). Dla sztuki stworzył również trzy przykazania: harmonia, piękno i estetyka.

Zdawałoby się, że jedno z nich, stawiające piękno jako cel twórczości artystycznej — mogłoby wystarczyć. Pojęcie piękna wszakże jest indywidualnem. Inaczej rozumie je Klinger, inaczej p. Biegas. By położyć kres nieporozumieniom, cesarz Wilhelm wcisnął je w ramy dogmatów „harmonii" i „estetyki", stworzonych specyalnie na użytek artystów nadwornych.

Otwarcia Wielkiej wystawy sztuki dopełnia minister oświaty. Cesarz Wilhelm zaszczyca ją swemi odwiedzinami. Artyści, biorący w niej udział, mogą marzyć nietylko o zamówieniach urzędowych, ale nawet o orderze korony pruskiej IV klasy. Nic z tego w Secesyi. Żaden z dostojników państwowych nie odważy się tutaj pokazać. Już samo podejrzenie, iż popierają sztukę, która „czerpie swe natchnienie w rynsztoku", mogłoby ściągnąć na nich niełaskę.

Przepaść, dzieląca dwa salony berlińskie, wypływa tedy nietyle z rodzaju wystawionych dzieł, ile z przyczyny stosunków, nic wspólnego ze sztuką nie mających. Z jednej i z drugiej strony są artyści obdarzeni pięknym talentem. Ludzie są inni. Tu dworacy, tam charaktery niezawisłe i harde.

Stosuje się to tylko do Niemców, ponieważ owe względy, raczej politycznej natury, muszą być obojętnymi dla cudzoziemców, którzy w obu salonach żywy biorą udział. W tym roku nawet tryumfują. Palma zwycięstwa na obu wystawach przypadła Hiszpanom. Najpotężniejszem z dzieł, znajdujących się na Wielkiej wystawie sztuki, jest niewątpliwie olbrzymich rozmiarów obraz J. Benlure'a „Dolina Jozafata w dniu sądu ostatecznego". Co za rozmach, jaka siła uczucia religijnego! Zgoła innymi szlakami dąży Ignazio Zuloaga, którego płótno, zatytułowane skromnie „Życie towarzyskie", stanowi ozdobę Secesyi. Na tle krajobrazu kilka dam hiszpańskich. Mały murzyn roznosi cukry i owoce. To wszystko. Lecz co za bajeczna charakterystyka postaci w ruchu i wyrazie! Jakie wirtuozowstwo techniki w odtworzeniu miękkości i połysków jedwabiu. V. Tschudi wyraził się o Zuloadze, że pierwszy to Hiszpan, który wskrzesił tradycyę Velasqueza i Goyi. Na mnie czyni wrażenie starego mistrza, który patrzy na świat wzrokiem artysty nowożytnego.

Z karyery artystycznej Zuloagi przytoczyć muszę fakt, który dowodzi, iż nietylko Polakowi, ale i Hiszpanowi, trudno jest być prorokiem we własnej ojczyźnie. Jak niegdyś Chełmońskiemu w Warszawie, tak przed kilku laty Zuloadze w Madrycie odmówiono przyjęcia obrazu na wystawę. Zuloaga postąpił tak, jak przed nim zrobił Chełmoński: wysłał obraz

---

9)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W...ską.

(Ciąg dalszy).

Powracamy znowu przez pyszne sale — krużganki, lecz inną teraz drogą, gdyż dążymy do wielkiej sali — Sala Regia — gdzie odbyć się ma audyencya ogólna dla całej polskiej pielgrzymki, liczącej przeszło tysiąc sto osób. Przechodzimy przez nieśmiertelnej sławy, oszklone od strony dziedzińca św. Damazego krużganki (loggie), stworzone przez wielkiego Bramanta za Juliusza IIgo, a ozdobione freskami przez większego jeszcze Rafaela. Sala królewska, w której się zgromadzamy, to wielka, długa sala, z tronem w głębi naprzeciw drzwi wchodowych, trybunami po obu stronach tegoż i ławkami z szerokiem przejściem po środku. Sala ta służyła do przyjęć ambasadorów — sufit jej w pyszne kasetony o różnych odcieniach złota, przypomina wielce rysunkiem ozdoby wewnętrzne łuku tryumfalnego Tytusa na forum.

Mam czas rozglądać się po sali i zapełniającej ją po brzegi publiczności — gdyż czekamy przeszło godzinę na przyjście Ojca świętego. Widzę tu przedstawicieli różnych stanów — od starej szlachty rodowej (której niestety jest tu stanowczo za mało) do małomieszczan, robotników, górników ze Szląska i włościan w malowniczych swych strojach.

Panuje atmosfera podniosła — szeptem tylko rozmowy się toczą; czujemy się jakby w kościele, bo tylko przed Bogiem może być taka równość, takie braterstwo stanów, taka wspólność uczucia, jak tu przed Namiestnikiem Jego — równość dusz chrztem św. obmytych — braterstwo powołanych do Nieba, wspólność uczucia czci i miłości dla wielkiego a mądrego Pasterza naszego.

Przed tronem w półkole zasiedli biskupi Polacy i Włosi, księża, obok nich dobrze wyglądają polskie stroje naszych panów — szambelanowie papiescy i gwardya porządek utrzymują — ławki wypełnione po brzegi, bliżej drzwi wiele osób stać musi. Mam miejsce na trybunie obok pobożnej mieszczanki z Wadowic, z którą ciekawą mam pogadankę. Wzruszona oczekiwaniem wielkiej chwili, opowiada mi ona, iż umie na pamięć to, co chce powiedzieć Ojcu świętemu. Zdziwiona zapytuję, w jakim języku przemawiać zamyśla? „Jakto jakim? po polsku, przecież do Ojca św. jak do Boga wszelkimi językami przemawiać można". Niezmiernie posmutniała biedna kobiecina, gdy wytłumaczyłam jej, iż, chociaż Władzca i Sternik całego katolickiego Kościoła, Papież jest zarazem człowiekiem i to stuletnim blisko starcem, który ani językami wszystkich narodów, ani ze wszystkimi pielgrzymami, przybywającymi doń codziennie z całego świata, mówić przecież nie może. A widząc zdziwienie i rozczarowanie na jej poczciwej, naiwnej twarzy, przypomniałam sobie usłyszane gdzieś trafne porównanie Kościoła z dużem rozłożystem drzewem i powtórzyłam jej takowe. Korzenie głęboko i trwale w ziemię wrosłe, to Chrystus Pan — pień jeden, silny, podtrzymujący i łączący wszystkie kwiaty i gałęzie z korzeniami, to Papież — konary, to biskupi — gałęzie i gałązki, to proboszczowie i niższe duchowieństwo — a liście tysiącami drzewo okrywające, to my — chrześcijanie, katolicy. Wszyscy czerpiemy żywotne soki z jednych korzeni — to wspólność Kościoła. Gdy liść lub gałązka oderwie się od drzewa — to już uschnie, zmarnieje napewno — tak dzieje się z odszczepieńcami.

Pocieszyło to trochę sąsiadkę moją, a za chwilę gromkie przeciągłe okrzyki „Niech żyje!" oznajmiły nam wejście tak niecierpliwie oczekiwanego następcy Piotra św. Wniesiono go na wysokiem krześle, obitem karmazynowym aksamitem, a on życzliwym uśmiechem błogosławiąc na prawo i lewo, przesuwał się, niby białe nadziemskie zjawisko, po nad chylące się głowy obecnych. Czterech karmazynowo przybranych służących (których niejeden z naszych pielgrzymów wziął za kardynałów) postawiło fotel u stóp tronu, a drżący starzec, podtrzymywany przez kapelanów, powstał z niego i usiadł na tronie.

Wystąpił teraz X. Arcybiskup Bilczewski i odczytał po łacinie znany adres pielgrzymki naszej, na który odpowiedź Ojca św. wygłosił X. Scopinelli. Mam dosłowne jej tłómaczenie i przytoczę je w całości — gdyż to cenny dla nas dokument — pełen rozumu i serca wielkiego Leona XIII — wiele też zeń nauki i pokrzepienia zaczerpnąć możemy na przyszłość. Brzmi ono:

Ukochani synowie z Polski!

Widok wasz dziwną radością Nas napełnia, boć był on nietylko pożądany, ale wprost oczekiwany. Byliśmy aż nazbyt przekonani, że w tym napływie ludów ze wszystkich stron świata, pragnących oglądać Piotra, katolicka Polska nieobecną być nie zechce.

Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich w nader Nam miłych słowach wypowiedziano, serce Nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował Wiarę ojców ze stałością niezłomną, gotów raczej zginąć, niż się ugiąć. Nad takie męstwo — cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, wy sami osądźcie.

Zresztą nie myślimy długą was zatrzymywać przemową. Na to jedno tylko zwracamy uwagę i do tego zachęcamy: abyście nie dopuścili, by ta wasza do Rzymu pielgrzymka przeminęła bez zbawiennego owocu. Niezmiernie wiele mówi Rzym do dusz głęboko religijnych, które stąd czerpią nową i łatwą podnietę do gorącej chrześcijańskiej pobożności. O to się więc starajcie i tego dokażcie, byście stąd do Ojczyzny z powiększoną miłością Wiary świętej i pokrzepienie męstwa waszego ponieśli.

Tymczasem, jako zadatek łask Bożych i na dowód Naszej ojcowskiej życzliwości udzielamy całem sercem wam i rodzinom waszym Apostolskiego błogosławieństwa.

Tu ugięliśmy wszyscy kolana, a Ojciec św. powstawszy na tronie, uroczyście udzielił nam swego błogosławieństwa.

Poczem rzewna pieśń „Serdeczna Matko" z prawdziwym zapałem podniosła się z tysiąca piersi — a wówczas to jednej źrenicy, łzą wzruszenia nie zroszonej, pewno w całej sali nie było. Podczas tego biskupi i księża po kolei przedstawiani byli Ojcu św., który obejmował każdego ramieniem za szyję i dłuższą chwilę rozmawiał.

Opuścił nas wkrótce Ojciec św., żegnany przeciągłymi okrzykami i serdecznem wzruszeniem, gdyż mimowoli nasuwało się pytanie, czy wielu z nas ujrzy go jeszcze na tej ziemi?

Gdy dwór papieski zniknął za drzwiami, ruszyliśmy wszyscy z miejsc naszych, to też zamieszanie i tłok powstał wielki — a przy tem gwar niesłychany, gdyż po tak długiem milczeniu, wszyscy naraz mieli sobie coś do powiedzenia — co uczyniło tysiąc mówiących a żadnego słuchacza.

Wysuwaliśmy się z brami pomału, wraz z całym różnojęzycznym tłumem, gdzie prócz znacznej większości naszych, było wielu Anglików, Włochów i Niemców. Polskie stroje ogromne budziły zajęcie, oglądano je ze wszech stron; dotykano delii, pasa, karabeli, a błyszczące guzy i spięcia kity u kołpaków wprowadzały Włochów a szczególniej Włoszki, w zachwyt prawdziwy. Strój młodszego brata mego, najbarwniejszy, żółty z szafirowym, najbardziej się też podobał.

Wysoka, chuda, stylowa Angielka, polująca za wrażeniami zawsze i wszędzie, przedstawia mi się jako korespondentka dzienników i zapytuje ciekawie wskazując na brata mego: „This gentleman must be a polish Bishop" (Ten pan być musi polskim biskupem). Ubawiło nas to bardzo i dłuższy czas musiałam jej tłómaczyć, iż to strój narodowy, a nie, jak sądziła, duchowny, chociaż cała powierzchowność brata mego bardziej świecki niż duchowny zdradzała charakter.

Spostrzega nas w tłumie włościanin, Mazur z pod Krakowa, i z radością wołając: „To pon nas?", całuje go w rękę; — brat obejmuje go za szyję: „Wasz" — rzecze — „z jednej krwi i kości, a tu jak przed Bogiem wszyscyśmy równi Polacy-katolicy. A i w kraju tylko zgodą stanów i wzajemną miłością możemy ojczyznę ziemską zbawić i do niebieskiej się dostać!" Na te słowa powstał entuzyazm wielki. Polacy bliżej nas stojący zaczęli je oklaskiwać — objaw ten zrozumiały dla wszystkich, błyskawicznie przebiegł dalsze szeregi i za chwilę nietylko nasi, lecz i Włosi, sami nie wiedząc dlaczego, a lubiąc głośne demonstracye, przyłączyli się do nich. Zdumiała zaś Angielka, nie wiedziała już teraz zupełnie o co chodzi i kim my jesteśmy, i zapewne pozostanie to dla niej na zawsze zagadką.

Schodzimy pysznemi schodami Scalą Regią (dzieło Berniniego) ku Porta di bronzo, głównemu wejściu do Watykanu. Żegnamy gwardyę szwajcarską na granicy doczesnego państwa papieskiego i pod wspaniałą kolumnadą oczekujemy naszych pojazdów, które wraz z setkami innych zalegają jaśniejący w blaskach południowego słońca ten jedyny plac na świecie św. Piotra.

Tu jakby na zakończenie smętnym akordem licznych a wielkich wrażeń niezapomnianego poranku tego zbliża się ku nam młody człowiek w czarnym surducie i kłaniając się uprzejmie, zapytuje po polsku z pewnem wzruszeniem w głosie, czy to są polskie stroje? Zdziwieni tem, iż Polak nie zna swego narodowego stroju, otrzymujemy następującą odpowiedź: „Dziadek mój strój ten zawsze nosił; ojciec miał jeszcze pas i karabelę, ja zaś nietylko, iż stroju nie mam, lecz nigdy go nie widziałem, gdyż to po raz pierwszy w życiu z poza granic Królestwa polskiego wyjechałem". Tu ze łzami w oczach zapytuje o każdy szczegół stroju, jego nazwę i pochodzenie, a my z współczuciem i uznaniem dla wzruszenia jego, przypatrujemy się sympatycznemu młodzieńcowi, któremu wraz z tysiącami współbraci wróg zakazuje nosić szat przodków, w obawie, iż z niemi przechowa gorące ich uczucia miłości Boga i ojczyzny, które tak zajadle od przeszło stu lat z serc i dusz naszych wykorzenić pragnie. Jakby na pocieszenie i otuchę błysnął nam w myśli czterowiersz z Psalmu nadziei nieśmiertelnego wieszcza-proroka naszego:

Niech Was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej, czyn wasz będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do Paryża i w Salonie pól Marsowych wstępnym bojem zdobył sobie krytykę i publiczność. Dziś obraz ten, ku wstydowi areopagu madryckiego, znajduje się w muzeum luksemburskiem....

Przedstawicielem secesyi w dawnym stylu pozostał malarz norweski Edward Munch. Sztuka Muncha nie ma nic wspólnego z dotychczasowem malarstwem, które opiera się, według Verona, na dwóch pierwiastkach żyjących: na barwie, odróżniającej przedmioty od przedmiotów i na perspektywie, która stawia te przedmioty na właściwem miejscu. Rysunek jest już tylko wynikiem różnicy zabarwień.

Munch, którego Maks Harden nazywa „niespełnioną nadzieją", nie zdaje się uznawać podobnych „doktryn". Nie stara się wcale o efekty światła i cienia, dające wrażenie formy, nie dba o układ linii i proporcye wielkości, regulujące wrażenie odległości. Być może, iż obrazy jego są embryonem jakiejś nowej, dziś nieznanej jeszcze sztuki, z której „czyni się jądro wszechrzeczy". Z dzisiejszego stanowiska artystycznego, prace te są szeregiem prób nieudanych i usiłowań chybionych.

Wielkie zainteresowanie w Secesyi budził „Beethoven" Klingera. Znakomity artysta wysłał wszakże właściwy posąg z marmuru do Wiednia; Berlin musiał się zadowolnić polichromowanym szkicem z gliny, o połowę mniejszym. Przyjaciele Klingera, którzy namówili go do wystawienia tego szkicu, złą wyświadczyli mu przysługę. Beethoven, którego tu widzimy, przedstawia się jako pół nagi człowiek o twarzy tak brzydkiej, jak gdyby miała ona stwierdzać hipotezę Darwina. Zęby i pięści zacisnął w stłumionej złości, aż orzeł, stojący u jego stóp, cofa się z lękiem... Fałszywie postąpiłby ten, kto chciałby z owego szkicu sądzić o talencie Klingera. Opodal znajdują się dwa przezeń wykonane biusty: Liszta i młodej kobiety. W tych dwóch, niewielkich rozmiarami dziełach, talent mistrza uwydatnia się w całej pełni, przed którą chylić czoło trzeba.

Właściwym przywódzcą i ojcem duchowym secesyi berlińskiej jest Lieberman. Kilka jego mniejszych krajobrazów wzbudza podziw maestryą techniki; natomiast większe płótno, przedstawiające Samsona i Dalilę, wznieca poprostu przykre uczucia. Na szerokim tapczanie, nakrytym brudnym całunem, leży uśpiony Samson w stroju adamowym. Obok niego siedzi stara żydówka — w takiem samem „dekolte" — i [illegible] pęk włosów. Nikt nie pożałuje bohatera biblijnego! Po co się zadaje z damami tak leciwemi, tak brzydkiemi i tak potwornie chudemi?

W Secesyi przeważają kompozycye figuralne. Na Wielkiej wystawie pierwszeństwo należy się krajobrazom, tak z powodu ilości jak jakości. Dettman króluje. W widokach, które odtwarza, tkwi zawsze dziwny nastrój i sentyment. Oto np. mały obrazek zatytułowany „Wiatr". Ulica wiejska. Niebo szare. Rozszalała wichura wykręca konary drzew, sypie pożółkłe liście na piasek, walcząc ze strzechą chaty; stara kobieta tuli się do ściany, nie mogąc widocznie tchu chwycić. Widz nasłuchuje bezwiednie, czy nie dojdą jego uszu dzikie poświsty....

Wogóle jednak przyznać trzeba, iż w Secesyi jury znacznie staranniej odbywa selekcyę nadesłanych dzieł, niż to się zdarza na Wielkiej wystawie. W Secesyi stosunkowo znacznie mniej spotyka się prac, pozbawionych wyższej wartości artystycznej. W olbrzymiej hali Wielkiej wystawy stanowią one ogromną większość; wchodzącego co krok ogarnia zdumienie, jakim sposobem ten lub ów *kitsch* dostał się do przybytku sztuki.

W Secesyi polskie malarstwo reprezentuje tylko p. Olga Boznańska; portrety, które nadesłała, znane są już przeważnie z wystaw dawniejszych. Na Wielkiej wystawie znalazło się więcej dzieł artystów polskich. Wojciech Kossak wystąpił z najnowszym swym obrazem, wykonanym na zamówienie cesarza Wilhelma. Jest to epizod z 1814 r., gdy pod Chateau-Thierry garść grenadyerów pruskich osaczyli dragoni francuscy i nasi polscy szwoleżerowie. Grenadyerzy bronią się bohatersko, lecz nieprzyjaciel naciera ostro. Kilku szwoleżerów wpada już w szeregi Prusaków. Z tego powodu nawet, gdy para cesarska przybyła do pracowni Kossaka w Monbijou oglądać obraz, cesarzowa wyraziła swe niezadowolenie, iż artysta każe więcej podziwiać odwagę szwoleżerów, niż grenadyerów. Cesarz spojrzał na Kossaka z uśmiechem i odparł pobłażliwie: — Ja! Ja! Mein Kind!

Wywiórski dał dwa piękne krajobrazy, z których jeden zwłaszcza, przedstawiający polanę leśną w mgłach rannych, zyskał sobie nader pochlebną ocenę krytyki niemieckiej. Na pierwszym planie wspaniały rogacz; w głębi, w błękitnych oparach, majaczą sylwetki kilku skubiących trawę łań.

Szymon Buchbinder wystawił mały obrazek, wykończony w szczegółach ze ścisłością, nieznaną młodszej generacyi artystów. Wreszcie spotkałem się z dobrem studyum olejnem Krzesza, z udatnym pastelem Mastelskiego; najsłabszym jest „Żyd" p. Leopolda Pilichowskiego z Łodzi.

W dziale rzeźby, sztukę polską reprezentuje bardzo dzielnie Henryk Glicenstein z Rzymu. Jego „Skarżący się Orfeusz", odlew naturalnej wielkości z bronzu, świadczy o doskonale wyrobionej technice artysty.

Strejki rolne.

W Stanisławowie odbył się z inicyatywy p. Stanisława Cieńskiego z Wodnik zjazd właścicieli dóbr celem naradzenia się nad sprawą strejków. Na zjeździe tym odrzucono wniosek wysłania deputacyi do rządu z prośbą o pomoc wojskową do żniwa, koszenia i kopania kartofli, uchwalono zaś wniosek p. Sigmunta który opiewa:

„Zgromadzeni uchwalają odnieść się do Komitetu Tow. gospodarczego z żądaniem zwołania ogólnej Rady, przedyskutowania sprawy strejków i żądania od rządu udzielenia wojska do robót polnych w czasie strejków".

Potem p. Deputat oświadczył, że w stanisławowskim powiecie nie należy obawiać się strejków, gdyż robotnicy nie są wyzyskiwani. P. Deputat wzywał zebranych, aby jak najczęściej w swoich dobrach stykali się z ludem ruskim, zaglądali do czytelń, bywali w cerkwiach i zawsze i wszędzie dawali poznać, że z ludem ruskim współczują i w biedzie gotowi są mu dopomódz. P. marszałek Brykczyński potwierdził, że w powiecie nie ma niebezpieczeństwa strejków, a niedopuszczenie do nich zależy od samych obywateli. Dlatego każdy właściciel większej posiadłości niech styka się w swojej wsi z włościanami, niech taktownie postępuje, niech im wykazuje, jakie szkody lud ruski przez strejki poniesie, gdy mu zarobek odpadnie. W końcu p. Brykczyński apelował do obecnego na posiedzeniu starosty p. Prokopczyca, prosząc go o utrzymanie ładu i porządku w powiecie, oraz o niedopuszczenie do strejków. Poczem zebrani uchwalili przez powstanie wyrazić p. Prokopczycowi podziękowanie za jego uczynione w tym kierunku starania.

Że usiłowań rozniecenia strejku w stanisławowskiem nie brak, tego dowodem jest, że w ubiegłym tygodniu rozrzucili agitatorzy między tamtejszych włościan ruską odezwę, podpisaną przez młodzież, a wzywającą w płomiennych wyrazach chłopów ruskich do solidarności z innymi powiatami i do rozpoczęcia strejku. Kilka takich odezw skonfiskowało starostwo.

* * *

W Czortkowie odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie tamtejszego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, na którem uchwalono:

a) nie dać solidarnie wyższej zapłaty za żniwa, jak 10-ty snop, b) wezwać rząd, ażeby za przykładem Węgier pozwolił użyć wojska do sprzętu zboża, c) wobec groźnego osobistego położenia i gwałtów, które się zaczynały, prosić przez deputacyę namiestnika, a ewentualnie Cesarza, o zaprowadzenie stanu wyjątkowego.

* * *

Do Buska przybył prokurator ze Lwowa i sędzia śledczy ze Złoczowa, w celu wykrycia podżegaczy do zaburzeń strejkowych w okolicy Buska. Głównymi agitatorami strejkowymi w Busku byli dwaj studenci z ruskiego gimnazyum we Lwowie. Aresztowano tam już za podburzanie do strejków niejakiego M. Czajkowskiego.

* * *

W nrze 183 *Przeglądu* donieśliśmy, że w Czerniowcach skonfiskowała prokuratorya odezwę strejkową komitetu bezimiennego, w której na podstawie cytatów z Pisma św. zbudowano wywód, że, „strejk jest dziełem Bożem". Dziś wracamy do tej odezwy dla pokazania, do jakiego stopnia zuchwalstwa i cynizmu posuwają się agitatorzy ruscy, byle rozjątrzyć ruskiego chłopa przeciw dworom i do jakich oczywistych fałszerstw uciekają się oni, by wyzyskać ciemnotę ruskiego ludu dla swych przewrotnych celów. Oczywiście całej odezwy przytaczać nie możemy, gdyż jest ona skonfiskowaną, powtarzamy tylko te ustępy, które już ogłosiły inne polskie pisma, a za co ich nie skonfiskowano. Oto początek odezwy:

„Bracia włościanie! Moskalofile przedstawiają wam, że „strajk" to jest rzecz przeciwna ustawom i grzeszna, tak samo i ich „sobaczki" *Hałyczanin* i *Ruskie Słowo*. Rzecz się ma wszakże całkiem przeciwnie. Strajk to jest rzecz zalecona prawami boskiemi i ludzkiemi, boć to jest przecież tylko staranie o usunięcie zła i grzechu przeciw najgłówniejszym przykazaniom „Boga i bliźniego", oraz krzywdy ludzkiej".

Następują teraz cytaty z Pisma świętego. Oczywiście w cytatach tych nie ma mowy o strejkach. Są tam ustępy z Nowego Testamentu i Ksiąg proroków, w których mowa o tem, że nie należy nikogo krzywdzić, że robotnikowi należy się sprawiedliwa zapłata i t. p. Pomiędzy temi cytatami znajdują się wszakże widocznie z rozmysłem wybrane i przekręcone takie, które, źle zrozumiane, mogą działać wręcz podburzająco, zachęcać do niszczenia cudzej własności i rozlewu krwi; np. „poszukuje się teraz krwi wszystkich za tę, którą wyście przelali przez wieki".

Po tych cytatach mówi dalej odezwa: „Tak przemawia Pismo święte. Widzicie tedy, że strejk to jest dzieło Boże".

W dalszym ciągu obok wycieczek namiętnych przeciw „możnym" i „wrogom" mówi odezwa, że strejki są rzeczą poleconą przez Boga, że są wypełnieniem nauki Chrystusa, że ci, co strejkują, mają wielką zasługę przed Bogiem, bo są wykonawcami i obrońcami wiary Chrystusowej i t. d.

List do Redakcyi.

(*O naszych sadach*).

Jedną z najbardziej zaniedbanych gałęzi gospodarczych w naszym kraju jest bezsprzecznie sadownictwo. W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu nietylko nie zrobiliśmy żadnego postępu na tem polu, lecz przeciwnie, cofamy się i tracimy to, cośmy już mieli. Piękne niegdyś drzewa owocowe dziczeją i nie przynoszą najmniejszego pożytku, a na palcach możnaby policzyć dobrze utrzymane sady, rodzące szlachetny owoc i dające dochód właścicielom. Nie tak to dawne czasy, gdy sadownicy z okolic Lwowa, np. z Jaryczowa, ze swym charakterystycznym strojem: długiemi granatowemi kapotami i białemi filcowemi kapeluszami stanowili etnograficzną osobliwość naszego miasta i dzierżyli prym na tutejszym rynku owocowym. Dziś generacya tych sadowników już jakby wymarła, a cały handel owocowy we Lwowie znajduje się przeważnie w ręku brudnych, często wprost odrażających przekupniów, którzy raczą nas sprowadzanym z Węgier towarem.

Gdyby nasze urzędy pocztowe i stacye kolejowe prowadziły dokładną statystykę, ile koszów, ile wagonów owoców nadchodzi co roku do Galicyi z poza jej granic, wtedy zobaczylibyśmy z przerażeniem, jak ogromny haracz opłacamy zagranicznym producentom. Tu rozchodzi się nie o tysiące, ale o miliony, a te miliony nietylko mogłyby, ale powinnyby zostać w kraju, bo chociaż nie mamy własnych ananasów, fig i pomarańcz, ale inne gatunki owoców możemy mieć u siebie, byleśmy tylko chcieli. Oto np. jeden jaskrawy przykład, jak daleko sięga nasza opieszałość i nasze marnotrawstwo: Tuż koło wału kolejowego, łączącego dworzec główny z Podzamczem, o jakich dziesięć minut drogi od kościoła św. Anny, leży gmina Kleparów, sławna niegdyś ze swych czerechów. Niemal każdy gospodarz tamtejszy ma w swym ogrodzie kilka drzew, które rodziły dawniej owoce przedziwnego smaku, będące unikatem w całej Europie. Cukiernik lwowski, śp. Leopold Rotlender, wysyłał je ongi za granicę i nie mógł nastarczyć zamówieniom. W Paryżu na stołach magnackich podawano czerechy kleparowskie, jako specyał. Dziś te drzewa kleparowskie degenerują, bo nikt się niemi nie opiekuje, rodzą one owoc o połowę mniejszy niż dawniej, a za lat kilka zrobią się z nich może zupełne dziczki.

Przejdźmy się po cukierniach we Lwowie i na prowincyi i spytajmy, skąd otrzymują owoce na soki, kompoty i konfitury, a przekonamy się, że sprowadzają je z Węgier, bo w kraju nie mogą dostać nawet tak pospolitych owoców, jak rengloty lub wiśnie.

W innych krajach widzimy, z jakiem zamiłowaniem ludzie pielęgnują sady, a my niestety sami je niszczymy. W Królestwie polskiem np. obywatel Sobański obsadził drzewami owocowemi przestrzeń 12 włók, a więc około 360 morgów i zamierza obsadzać jeszcze większe obszary, bo wie, że to mu przyniesie olbrzymie dochody, a my zamiast zakładać nowe sady i konserwować już istniejące, pozwalamy dziczeć naszym drzewom owocowym i wysyłamy rok rocznie za granicę miliony za sprowadzane stamtąd owoce. Marzymy o stworzeniu wielkiego przemysłu fabrycznego, mającego powiększyć nasz majątek narodowy, a zapominamy o tem, że sami zaprzepaszczamy znaczną część majątku, jaki już posiadamy.

Czas byłby najwyższy otrząsnąć się nam z tego niedbalstwa. Pamiętajmy o tem, że nietylko kominy fabryczne i wiertnicze wieże naftowe stanowią majątek narodowy, ale także i drzewa owocowe i że mogą one przynieść człowiekowi sowity dochód, byle tylko opiekować się niemi. Gdybyśmy się wzięli za ręce i postanowili sobie szczerze podnieść sadownictwo w kraju, a wyrugować import obcych owoców, za lat kilka podniósłby się znakomicie nasz bilans handlowy. Rzucamy tedy to hasło: „Podnośmy sadownictwo!" w nadziei, że nie przebrzmi ono bez echa. Inicyatywa jednostek może tu zrobić bardzo wiele, a objawów dobrej woli na szczęście nie brak. Ostatnimi czasy poruszono piękną myśl urządzania święta sadzenia drzewek przez dziatwę. Niejeden z obywateli popiera tę myśl własną pracą i własnemi ofiarami, nie oglądając się na pomoc zbiorową. Np. mechanik lwowski p. Iwanicki zbiera gorliwie pestki z owoców, by rozdzielać je między dziatwę po wsiach i o ile wiemy nazbierał tych pestek już ze dwa korce i rozsyłać je będzie po powiatach, by dzieci je zasadziły. Nie dość jednak jest rzucić ziarnko w ziemię i nie troszczyć się o nie więcej, lecz pozwolić wyrość z niego dziczce, trzeba także ukochać te drzewka, szczepić je i starać się o to, by rodziły one szlachetne owoce. A to nie jest znów rzeczą zbyt trudną; potrzeba tylko trochę dobrej woli i wytrwałości!

Co i o czem piszą.

Profesor uniwersytetu jagiellońskiego p. Franciszek Piekosiński skończy wkrótce 40-ty rok swej naukowej pracy. Z tego powodu *Kraj* podał biografię jego, z której przytaczamy następujący urywek:

Pracowitością przypomina Piekosiński żywo Lelewela. I nietylko pracowitością. Łączy ich ta sama gałąź badań naukowych, ta sama mnogość opracowanych tematów. Jeżeli Lelewel był twórcą polskich nauk, dających poznawać źródła historyczne, to Piekosiński nauki te pogłębił i o duży krok naprzód posunął. Sfragistyka polska, która za czasów Lelewela znajdowała się dopiero w zawiązku, zawdzięcza swój rozkwit dzisiejszy głównie wyczerpującej pracy Piekosińskiego o „Pieczęciach polskich z doby piastowskiej". Numizmatyka polska średniowieczna, po długim okresie obracania się około metody opisowej, skierowana została na grunt prawdziwie naukowy dopiero przez Piekosińskiego, który w znakomitem dziele „O monecie i stopie menniczej polskiej w XIV i XV wieku" po raz pierwszy bada nie zewnętrzny wygląd pieniędzy, lecz ich wartość obiegową. Lecz jego główne pole badań to heraldyka polska, którą wysunął na pierwszy plan między naukami pomocniczemi do badań dziejowych, a nawet użył wprost jako źródła do wyjaśnienia najstarszych dziejów naszych. Owocem benedyktyńskiej cierpliwości jest wydany przez Piekosińskiego zbiór filigranów, czyli znaków wodnych na papierach polskich średniowiecznych, oceniony niezwykle pochlebnie przez obcych badaczy. Z zakresu dyplomatyki polskiej wydał Piekosiński dziesięć tomów dyplomataryuszy, obejmujących przeszło cztery tysiące dokumentów, przeważnie z doby piastowskiej.

Teorye Piekosińskiego, zawarte w powyższych dziełach, które tyle swego czasu wywołały wrzawy, a które wszystkich historyków polskich, nie wykluczając najszczerszych przyjaciół autora, jak ś. p. Stosława Łagunę i prof. Tadeusza Wojciechowskiego, zgromadziły w obozie przeciwnym, streszczają się w następujących hypotezach:

1) Państwo polskie oparte jest na podboju, dokonanym przez pobratymczy szczep lechicki, zamieszkujący pierwotnie dawną Drewinię, położoną przy ujściu Łaby do morza. Podbój ten nastąpił pod wodzą przedostatniego księcia panującego z dynastyi Popielidów, Popiela Chwościszka około roku 800, którym to księciem Gall rozpoczyna swoją kronikę polską.

2) Rycerstwo lechickie, zorganizowane na ową wyprawę zdobyczą, używało jako znaków stanicznych na swych wojennych sztandarach, run skandynawskich, które przejęło od swych najbliższych sąsiadów w Drewinii, Skandynawców duńskich, a które to stanice runiczne stanowią zawiązek najstarszych herbów szlachty polskiej.

3) Szlachta polska jest dynastycznego pochodzenia. Władza książęca u Słowian lechickich występowała zrazu jako władza naczelnego wodza, czyli wojewody. Po śmierci panującego księcia jeden tylko z jego synów, mianowicie najstarszy, dziedziczył władzę, młodsi zaś pełnili funkcye dowódzców podkomendnych. Ci młodsi bracia panującego księcia, rozrodziwszy się, stali się praojcami starodawnej szlachty polskiej.

4) Piast, którego imię było Bolesta, czyli Bolesław, nie jest wcale twórcą nowej dynastyi był bowiem, wedle kroniki Galla, synem Popiela Chwościszka, przedostatniego księcia panującego z dynastyi Popielidów, a młodszym bratem Popiela Chwościszkowica, ostatniego panującego z tej dynastyi; nie był zatem ani wieśniakiem, ani kołodziejem, ale księciem krwi, dynastą, a odziedziczył tron książęcy (a raczej syn jego, Ziemowit) na zasadzie prawa zwyczajowego, praktykowanego u Słowian połabskich, gdzie, ilekroć książę mniej godnie sprawował rządy, ustępować musiał na rzecz młodszego brata.

Tak brzmią główne poglądy Piekosińskiego, uzasadniane pracowicie i mozolnie przy pomocy mnóstwa szczegółów, faktów i źródeł. Rzecz charakterystyczna, że historycy nasi, prócz mimochodem wypowiedzianych zastrzeżeń i protestów, nie zdobyli się na gruntowną ocenę tej, bądź co bądź, uwagi godnej i zasadniczo tak ciekawej hypotezy. Nie zbadano krytycznie, co w tych poglądach jest trafnego, co stanowi istotną zdobycz naukową, a co jest błędne lub nieudowodnione. Rzecz charakterystyczna zwłaszcza dlatego, że równocześnie otrzymuje Piekosiński najwyższe nagrody za swoje prace i badania. Akademia umiejętności daje mu złoty medal nagrody z fundacyi Probusa Barczewskiego za dzieło „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu" i drugi medal złoty za „Heraldykę polską wieków średnich", Wydział krajowy wielką nagrodę z fundacyi Kochmana za wydawnictwa źródłowe.

* * *

Prof. Aleksander Brückner zwraca się w *Słowie* warszawskiem do polskiej publiczności z gorącą prośbą, aby sama uczyniła ze staremi książkami to, co z niemi czynią teraz rządy francuski i niemiecki, mianowicie, aby każdy, kto może, notował i dawał znać Bibliotece Jagiellońskiej, albo Ossolińskich, jakie są stare księgi i rękopisma w bibliotekach klasztornych, w parafialnych archiwach, w magistratach i we dworach, może na strychach. W ten sposób powiada autor

zbogacimy naszą kulturę, świadomość jej zasług i wartości nowymi, nieznanymi skarbami. Stare książeczki i rękopisy, a raczej resztki z nich, wystarczające zupełnie dla odtworzenia całości, tają się bowiem nawet po innych księgach — w ich oprawach naprzykład. Deski drewniane okładek pokrywano kartami, z arkuszy makulatury zlepiano całe okładki, wystrzygano z kart pergaminowych obrzynki pod sznurek, aby nie przecinał kart w oprawie. Z takich to obrzynków złożono przecież dwie karty najstarszego zabytku polskiego, kazań świętokrzyskich, sięgających niemal czasów Łokietkowych. W oprawie postyli protestanckiej w Kurniku odnaleziono całe skarby literatury polemicznej, Reyowej i innej, nawet litewskie tłómaczenie „Te Deum laudamus" z roku 1548. Resztki najstarszych książek ludowych z XVIgo wieku z „Marchołta", „Siedmiu Mędrców", „Magielony" z druków pierwszej połowy XVIgo wieku, „Kuchmistrzowstwa" itd., wydobyto również z okładek. W okładkach aktów krakowskich odnaleziono najdawniejsze, nigdzie więcej nie istniejące, polskie książki do nabożeństwa. Najstarszy druk polski, jeszcze przed „Marchołtem" (uchodzącym za najdawniejszą książeczkę polską) wydany, znalazł się na deskach książki wrocławskiej.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

P. Jan Lubicz Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego w Krakowie p. Karola Kunza, oraz radzców wyższego sądu krajowego we Lwowie pp. Zygmunta Żminkowskiego i Włodzimierza Buczackiego radzcami dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym.

Cesarz zatwierdził wybór Janusza hr. Tyszkiewicza z Weryni na prezesa, a x. Czesława Królikowskiego, rz. kat. proboszcza w Dzikowcu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kolbuszowej.

12)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Dokończenie.)

Po tysiącznych zapewnieniach o swej miłości, Sakitsi uzyskał wreszcie przebaczenie i wówczas Komatsu opowiedziała kochankowi historyę życia swojego i swych marzeń, których celem był Sakitsi. Piękna jest scena, w której dziewczę zwierzyło się ze swych wycieczek do wyroczni dla wybadania losu, czy ten, którego poznała wśród tłumów, myśli o niej, czy ją kocha i czy w chwili, gdy umierać będzie, przyjacielska dłoń jego zamknie jej oczy.

Po takiem porozumieniu obopólnem, młodzieniec ogarniając wzrokiem ukochaną, zawołał:

— Czy chcesz, aby życie nasze płynęło odtąd wspólnie, abyśmy się nigdy już nie rozłączali?

— Tak! — szepnęło dziewczę.

Teraz pozostawało tylko dla przyśpieszenia ślubu spłacić impresarya i zwalczyć opór krewnych, wypływający z przesądów świata. Nie mogąc rozstać się z narzeczoną, Sakitsi musiał porzucić swój dom handlowy, co dla kieszeni jego było ciosem bardzo poważnym. Matka, zawiadomiona o wszystkiem, przybyła do syna, żeby go na drogę rozsądku naprowadzić. Bohater musiał wysłuchać wielu nauk moralnych, zakończonych jednak niespodzianką bardzo przyjemną. Poczciwa matka, po wylewie strasznej surowości, wcisnęła synowi do ręki sto taelów, z którymi też Sakitsi pobiegł natychmiast do narzeczonej, żeby z nią razem obmyśleć plan dalszego działania. Właśnie Komatsu zamyślona i smutna przechadzała się nad brzegiem rzeki, gdzie stały barki różnych osób przybyłych do zakładu. Noc zapadła ciemna jak otchłań. Dziewczyna w oddali usłyszała klaśnięcie dłoni, będące dla niej sygnałem. To rozbudziło psy, czuwające przy każdej barce. Rzuciły się one, ujadając, na Sakitsiego, który podniósł kamień i rzucił nim na napastników. Po chwili, gdy się już zbliżał w stronę głosu ukochanej, który wskazywał mu drogę, psy rzuciły się na niego jeszcze zajadlej, tak, że młodzieniec był zmuszony powtórnie rzucić na nie kamieniem. Kamień ten wpadł do łodzi, w której spał rybak, gdyż słychać było, jak rozbudzony człowiek gniewał się, że ktoś na niego rzucił kamieniem. Gniew ten jednak umilkł szybko, gdyż rybak podniósłszy rzekomy kamień, ujrzał z radością worek ze złotem. Sakitsi w gniewie i pomieszaniu zamiast kamieniem, rzucił w psa złotem.

Dziewczyna, spostrzegłszy wreszcie ukochanego, pełna rozpaczy z powodu przeszkód, jakie rodzina stawiała związkowi naszego bohatera ze śpiewaczką, prosiła go, żeby jej odebrał życie, które jest dla niej ciężarem. Gdy Sakitsi pocieszał ją, że rodzina da się przebłagać, Komatsu wspomniała znów o niemożności wydobycia się z rąk impresarya, który już naprzód zapłacił za nią znaczną sumę.

— Pociesz się! — zawołał wówczas młodzieniec i to mówiąc, sięgnął do kieszeni, żeby pokazać narzeczonej pieniądze, dostateczne do uzyskania upragnionej swobody. Ale w kieszeni była pustka. Rozpacz kochanków nie miała granic. Siedzieli tak czas jakiś wśród ciszy nocnej, aż dziewczę przerwało milczenie:

— Jestem córką żołnierza i zachowałam jego szpadę na ciężką chwilę życia. Oto ona. Błagam cię, oddaj mnie bogom śmierci. Wszak widzisz, że mi nic innego nie pozostaje.

— Dobrze — odparł młodzieniec — umrę więc razem z tobą.

W chwili, gdy już mieli zamiar wykonać, ktoś nadszedł i kochankowie schronili się do mieszkania Komatsu. Zaledwie za sobą drzwi zamknęli, ktoś puka. Sakitsi chowa się za parawan, Komatsu otwiera i do pokoju wchodzi brat mleczny Riusuka z wieścią, że krewni Komatsu, dowiedziawszy się o jej zacnem postępowaniu, postanowili wykupić ją, zabrać do domu i oddać w małżeństwo bogatemu kupcowi, który oczekuje swej narzeczonej niecierpliwie. Komatsu zastrzega sobie czas do namysłu i prosi, żeby brat przyszedł nazajutrz. Po wyjściu jego kochankowie, z silniejszem niż kiedykolwiek postanowieniem odebrania sobie życia, wybiegli z domu o północy do gajów cienistych nad brzegiem rzeki i tu usłyszeli zdala słowa piosenki, śpiewane przy dźwiękach lutni:

W ciemnościach śmierci świt nam dnieje,
Życie snem tylko, co wnet znika:
Garsteczka śniegu, co topnieje
Od najsłabszego w dzień promyka.
Każdej godziny straszna siła
Chłonie żywota gmach pajęczy;
Już oto ósma wydzwoniła,
Gdy jeszcze siódma w uszach dźwięczy

Kochankowie, wsłuchani w pieśń tę, błądząc w zadumaniu, znaleźli się obok mieszkania Tofejego, który właśnie wyszedł był z domu celem szukania zbiegów. Weszli do chaty gdzie upłynęła słodko młodość Komatsu i tu za parawanem mieli nieodwołalnie spełnić swój zamiar samobójczy. Przypadkiem jednak Sakitsi potknął się o jakąś skrzynkę, z której wypadł w oczach zdumionego młodzieńca jego własny worek z taelami. Rybakiem, który zamiast kamienia podniósł złoto, był Tofei. Za chwilę stary powraca uszczęśliwiony widokiem zbiegów, błogosławi ich, bo właśnie owym kupcem, któremu przez trzecią osobę przyrzeczono rękę Kotsa, był Sakitsi.

W ten sposób wszystko dobrze się kończy, jak jednak ze streszczenia widzimy, autor nie dotrzymał swej obietnicy, że nie będzie w niej nadzwyczajności, ślepy przypadek bowiem i u niego znaczną odgrywa rolę.

Mają także Japończycy bogate zbiory baśni czarodziejskich, które stają się coraz popularniejsze w Anglii i w Ameryce, a są wydawane z przepychem iście niebywałym. Taka np. powieść pt. „Karma", wydana przez specyalne towarzystwo w Chicago, ale drukowana w Tokio, na przepysznym papierze japońskim, z illustracyami kolorowemi, jest prawdziwym klejnotem wydawniczym, który świadczy, że w tym kierunku Japonia przewyższyła Europę. Powieść tę, a raczej powiastkę osnutą na tle staro-buddyjskiem, przełożył na język rosyjski hr. L. Tołstoj, zalecając ją bardzo gorąco czytelnikom.

Dokładny pogląd na literaturę japońską utrudnia to, że dotąd bardzo małą tylko liczbę dzieł japońskich przełożono na języki europejskie; więc badacze tej literatury zanim sami się w niej dostatecznie rozczytają, muszą polegać na informacyach japońskich historyków literatury, informacyach po większej części płytkich i naiwnych. Bądź co bądź jest pewnem, że japońskie piśmiennictwo stoi o całe niebo niżej od japońskiej sztuki malarskiej, która słusznie teraz w Europie wywołała takie zainteresowanie i podziw. To też jeżeli wielu artystów malarzy europejskich głosi potrzebę zasilenia sztuki europejskiej dorobkiem japońskim na tem polu, to za to literaci japońscy wiele, bardzo wiele będą się jeszcze musieli uczyć od swoich kolegów europejskich.

Czy jednak to samo się stanie w dziedzinie muzyki, w to bardzo wątpić należy. Japończycy przypisują sobie wynalazek muzyki, a mit, jaki w tym względzie przytaczają, zdaje się być identycznym z mitem Greków o wynalezieniu liry przez Apollina. Jeden z wojowników na 700 lat przed Chrystusem, ułożywszy 6 łuków razem, uderzył po cięciwach i wydobył z nich dźwięki rozkoszne. Stąd powstał rodzaj harfy, wydającej najpiękniejsze dźwięki w orkiestrze japońskiej, która używa oprócz tego fletów kształtu różnego, bębnów większych i mniejszych, wreszcie instrumentów metalowych ogłuszających. Dla scharakteryzowania muzyki japońskiej wystarczy przytoczyć zdanie uczonego Bousqueta, który tak ocenia japońską orkiestrę teatralną: „Zaiste można podziwiać wytrwałość organizmu japońskiego, jeżeli weźmiemy na uwagę, że publiczność słucha przez 12 godzin bez przerwy piskliwych dźwięków tej muzyki, nie okazując rozstroju umysłowego." Że niewątpliwie tak samo myślą Japończycy, słuchając naszej orkiestry i naszego śpiewu, świadczy wymownie fakt opisany przez podróżnika de Riseis'a w książce pt. „Il Giapone morderno", która wyszła w roku 1896 w Medyolanie w bardzo pięknem wydaniu. De Riseis opowiada, że kiedy artyści włoscy, przyjechawszy do Yokohamy, dawali po raz pierwszy operę przed publicznością japońską, po pierwszych nutach sopranu Japończycy spoglądali po sobie wystraszeni, a za chwilę śmiech szyderczy rozległ się w całym teatrze. W miarę postępu opery, za każdym trylem, duetem lub finałem orkiestry, publiczność za boki się brała, aż wreszcie wybuchnął tak szalony paroksyzm śmiechu, że musiano zawiesić przedstawienie.

Fakt ten pokazuje jaskrawo, jak względnem jest pojmowanie sztuki pod różnemi niebami; zdawałoby się bowiem, że muzyka, która bezpośrednio przemawia do duszy, jest najbardziej międzynarodową ze wszystkich sztuk, tymczasem okazuje się, że nawet i tu odrębne właściwości fizyczne i umysłowe ras wielką odgrywają rolę i że te same fizyologiczne wrażenia u rasy kaukazkiej wywołują inne nastroje niż u rasy żółtej, bo np., jak powszechnie wiadomo, dla Chińczyków kolor biały jest kolorem żałoby, a czarny kolorem radości.

W polskie ręce i z polskich rąk. Bank ziemski w Poznaniu nabył majątek Wolę Wapowską od Niemki, pani Pielke, za 225.000 marek.

Tyle przeszło w polskie ręce. Natomiast komisya kolonizacyjna nabyła od p. Szymańskiego folwark Huta Skorzencińska, obejmujący 540 morgów magdeburskich, i od p. Aleksandra Wadyńskiego majątek Gruszczyn w powiecie poznańskim, obszaru 1800 morgów. P. Wadyński znany jest jako zamożny obywatel. *Gazeta Toruńska* donosi, że Napole w powiecie chełmińskim również ma przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej.

Pożar wybuchł wczoraj około godziny 9-tej wieczorem w podwórzu piekarni Kalba przy ulicy Żółkiewskiej 87. Paliła się mianowicie stajnia. W pół godziny ogień stłumiono. Szkoda wynosi około 1000 koron.

Konkursa ogłasza: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Swoszowicach. Podania do 26 sierpnia br. — Magistrat miasta Kałusza na posady: kasyera miejskiego, oficyała i inspektora policyi. Podania do końca września br.

Przedstawienia w teatrze lwowskim rozpoczną się 19 bm.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem. Policya wyśledziła i zaaresztowała trzech osławionych handlarzy dziewcząt, Romulesca, Pimona i Wellyiego. Romulesco, który jest nauczycielem w Predeal, usiłował przewieźć 12 dziewcząt za fałszywemi paszportami do Rumunii. Śledztwo wykazało, że od wielu lat uprawiali wymienieni trzej zbrodniarze handel dziewczętami i setki ich przewieźli z Węgier do Rumunii.

Spór naukowy. *Figaro* ogłasza interview z członkiem akademii medycznej p. Nocard, który oświadczył, że jest przekonany o możliwości przeniesienia gruźlicy bydlęcej na ludzi. Jednakże — zdaniem jego — eksperyment dra Garnaulta w żadnym razie nie może obalić twierdzenia prof. Kocha, gdyż Koch przeczy możliwości zarażenia się gruźlicą przez picie mleka, a nie przez zaszczepienie. Oprócz tego powinien był Garault dać się zbadać, czy już przedtem nie miał w sobie zarodków gruźlicy.

Międzynarodowy kongres katolicki. W drugiej połowie sierpnia (od 18 do 21) b. r. we Fryburgu, w Szwajcaryi, odbędzie się kongres katolicki i wystawa międzynarodowa obrazów, rzeźb, medali i książek ku czci N. Maryi Panny. Karta uczestnictwa kosztuje 5 franków. W kongresie wezmą udział przybysze z różnych krajów Europy, a także katolicy z Ceylonu i z Kanady. Obrady toczyć się będą w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim (programy wydano nadto w języku polskim i hiszpańskim). Kongres podzielony będzie na pięć sekcyi: dogmatyczną, liturgiczną, historyczną, stowarzyszeń i społeczną; nadto będzie osobna sekcya pań. Zapowiedziano już przeszło 100 referatów, w tej liczbie siedm prac z Polski, które przypomną uczestnikom naszą historyę, naszych świętych i nasze miejsca cudowne. Na kongres ma przybyć kilku znakomitych mówców, jak O. Lemmius z Paryża, kaznodzieja misyjny, i biskup orleański Touchet, jeden z najsłynniejszych mówców. W komitecie organizacyjnym bierze też udział królewicz saski, ks. Maks, który jest profesorem Uniwersytetu we Fryburgu.

Z Zakopanego donoszą: Przedmiotem powszechnych rozmów w Zakopanem jest projektowane małżeństwo panny Jadwigi Semitówny (?), podobno Lwowianki, a w każdym razie spokrewnionej z kupiecką rodziną tego nazwiska we Lwowie. Wychodzi za mąż za Józka Roja, przewodnika. Chłopak, co prawda, przystojny, ale i tyle. Panna Jadwiga jest właścicielką willi w Zakopanem. Roj zaś twierdzi stanowczo, że ożeniwszy się, nie przestanie być przewodnikiem. Już wyszły zapowiedzi i ślub odbędzie się niebawem, ale, jak twierdzą, we Lwowie.

Prawie półtora miliona Polaków mieszka w Stanach Zjednoczonych, a jeśli policzyć dzieci urodzone w Ameryce z małżeństw polskich, to liczba naszych rodaków za Oceanem wynosi prawie dwa miliony. Wprawdzie centralny urząd statystyczny waszyngtoński, który teraz ogłosił rezultat spisu ludności, dokonanego w r. 1900, podaje, że Polaków jest tylko 383.595, ale cyfra ta obejmuje tylko urodzonych w Polsce, a dzieci ich, o których narodowości urząd statystyczny nic dokładnego powiedzieć nie może. W tej to właśnie rubryce napisano naprzykład, że w Ameryce mieszka 428.372 Rosyan katolików. Oczywiście są to polscy wychodźcy, bo owi „Rosyanie" są albo Polakami, albo Litwinami, bo innych katolików w Rosyi nie ma. W rubryce emigracyi z Niemiec podano pareset tysięcy „Niemców" mówiących po słowiańsku. Oczywiście są to także sami prawie Polacy, bo Łużyczan wszystkich razem jest coś 76.000. Poczyniwszy wszystkie takie poprawki w urzędowej statystyce, liczą polskie pisma, wydawane w Ameryce, że dorosłych Polaków mieszka tam 1,453.000, a z dziećmi prawie 2.000.000.

Zabawna przygoda. Niezwykła w swoim rodzaju przygoda przytrafiła się w tych dniach w jednym z warszawskich hoteli. Bawiący w nim obywatel ziemski p. K. otrzymał kilka tysięcy rubli, a obawiając się nosić pieniądze przy sobie, schował je na piecu w numerze. Po załatwieniu sprawunków i interesów p. K. wyjechał do domu koleją wiedeńską, zapomniawszy zabrać z pieca pakiet zawierający 4400 rubli. O pieniądzach p. K. przypomniał sobie w drodze pod Piotrkowem i naturalnie postanowił powrócić najbliższym pociągiem do Warszawy. [illegible] p. K. chciał telegrafować do hotelu, lecz rozmyślił się, będąc pewnym, że przecież nikt na piecu szukać pieniędzy nie będzie, ponieważ o ukryciu ich tam nikt nie wiedział, [illegible] Jakoż p. K. szczęśliwie przyjechał kuryerem i, niespokojny, około godziny 7-mej i pół rano pospieszył do hotelu. [illegible] Postępek ten przestraszył p. K., który przeczuł, że schronisko jego zostało odkryte, [illegible] Zgoda nastąpiła wspólnem śniadaniem.

Uniwersytet letni. Na południe w dzikich krańcach stanu New-York, ośm mil angielskich na południe od jeziora Erie, którego wody niby potężny ocean, zdają się ciągnąć bez końca pomiędzy wesołemi pagórkami, leży drugie jezioro Chautauqua. Okolica, podobnie jak i nazwa jeziora, budzi wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach tego pięknego i żyznego kraju, których postaci, wyidealizowane przez Coopera, podniecały niegdyś naszą wyobraźnię. Zamiast lekkich łódek, sterowanych przez czerwonoskórych, w pióra przystrojonych rycerzy, spokojne zwierciadła wód przecinają parowce, zdobne w gwiaździste bandery. Pełno tu krąży łodzi, zapełnionych żądną rozrywek publicznością, złożoną z mężczyzn w ubraniach sportowych, strojnych kobiet; i gdyby duchy Irokezów otrzymały na pewien czas urlop do swej dawnej ojczyzny, wątpliwem jest, czyby łatwo mogły się w niej zoryentować.

Do Chautauqua dążą także wszyscy żądni oświaty, gdyż w okolicy tego jeziora mieści się sławny „uniwersytet letni".

Szkoły bezpłatne dają tam każdemu możność kształcenia zdolności wrodzonych i przy pilności i energii osiągnięcia najwyższych stanowisk.

Pedagogowie amerykańscy nie chcieli poprzestać na samem wykształceniu elementarnem. Ich ideałem jest, by każdy mężczyzna i każda kobieta otrzymali wychowanie, czyniące z nich człowieka możliwie rozwiniętego duchowo i fizycznie. Kościół i szkoła, w wielu krajach rozdzielone, tu podają sobie rękę dla osiągnięcia tego celu, a ile dobrego zdziałać mogą, świadczy „system wychowawczy w Chautauqua".

W sierpniu 1876 r. po raz pierwszy gromadka metodystów przybyła do małej wsi nad brzegiem jeziora Chautauqua, ażeby pod przewodnictwem biskupa Johna H. Wincenta naradzić się nad sprawami swego kościoła, a przedewszystkiem nad rozwojem swych szkół niedzielnych. Wkrótce wzniesiono lekkie domki drewniane, a dla ogólnych zebrań amfiteatry, z których największy może obecnie pomieścić 7000 osób. Powoli osada ta zmieniła całkowicie swój wygląd. Dziś, co wieczór, ognie pozapalane w trójnogach greckich rzucają swe blaski na starożytną świątynię, zwaną „Halą filozofii". W tej halli i amfiteatrze odbywają się odczyty publiczne, a wieczorami koncerty i przedstawienia dramatyczne. Obszar pół mili kw. zajmuje uniwersytet, w którym reprezentowane są wszystkie fakultety; dalej seminaryum dla nauczycieli i nauczycielek i instytut ćwiczeń fizycznych. Istnieją tu także szkoły dla nauki języków: greckiego i hebrajskiego, muzyki, deklamacyi, wymowy, kursu buchalteryi, malowania, fotografii i inne. Każdy kurs trwa sześć tygodzi i nie wolno zapisywać się na więcej, niż dwa kursy. Oprócz olbrzymiego hotelu w cieniu odwiecznych drzew kryje się przeszło 600 domków wiejskich, przyjmujących chętnie lokatorów z całomiesięcznem utrzymaniem za 5—12 dol. miesięcznie.

Wiele osób, czujących potrzebę dalszego kształcenia się, bądź dla własnej przyjemności, bądź dla własnych dzieci, nie mając po temu środków, dążą do uniwersytetu w Chautauqua, który gościnnie otwiera im swe podwoje. Dwadzieścia kursów nauk nastręcza im możność odbywania studyów, które mogą zakończyć egzaminem ze stopniem „Bachelor of Ars", „Of Philophy" lub „Of Science".

Od 1878 roku około 10.000 uczących się w uniwersytecie letnim otrzymuje świadectwa z ukończenia 4-letniego kursu. Chwila ta obchodzoną jest w uniwersytecie z wielką uroczystością; urządzają na tę pamiątkę obchody, przedstawienia dramatyczne i na cześć szczęśliwych posiadaczy patentów wypowiadają wiele pięknych mów.

Zmarli. W Błagowieszczeńsku zmarł Emanuel Siemiradzki, dyrektor filii rosyjsko-chińskiego Banku, synowiec znakomitego malarza, a brat przyrodni profesora lwowskiego uniwersytetu, człowiek cieszący się w tamtejszej kolonii polskiej wielkiem poważaniem i sympatyą. Przeżył zaledwie lat 40.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 12 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Kłótnia domowa.

Mąż (z gniewem): Radbym się przecież raz dowiedzieć, kto tu jest właściwie głową domu?

Żona. Uspokój się, mój drogi, lepiej będzie dla ciebie, jeśli się o tem nie dowiesz, bo nie ty jesteś.

Bynajmniej.

Majster do terminatora (którego posłał z rachunkiem): Czy bardzo było mu nieprzyjemnie?

— Bynajmniej, kazał mi nawet drugi raz przyjść.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 11 sierpnia:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·75, węg. Zakł. kredyt. 729·00. Anglobanku 276·00, Unionbanku 542·50, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 711·75, Lombardy 66·50, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 5675, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·50, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 330·00, Tureckie tytoniow. 294·50, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·25, Marki 117·10, Ruble 253.00.

§ **Bankructwa w Niemczech.** Z Berlina donoszą, że tamtejszy dom bankowy Soergel, Parisius i Spółka stracił na rozmaitych przedsiębiortwach przemysłowych 3,474.000 marek.

§ **Wiedeń** 12 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4731 sztuk. W tem było z Galicyi 38, z Bukowiny 120. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o ½ K. Niesprzedano 62 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 25 sztuk po 61 do 67, 74 sztuk po 68 do 73, 57 sztuk po 74 do 77 koron, 4 po 79—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krewy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, które dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie potrzebować na rok 1903. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września b. r. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie lwowskiej* z dnia 15 sierpnia b. r. i mogą być także przejrzane lub udzielone w biurze III i IV c. k. dyrekcyi kolei państw. we Lwowie.

Przystanek osobowy Unter-Tannwald położony na szlaku Reichenberg - Gablonz Tannwalder przy km. 26·380 w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, został z dniem 1 sierpnia 1902 zniesiony i równocześnie w km. 26.548 tegoż szlaku i tego samego nazwiska został otworzony.

Przystanek osobowy Bezdekau położony na szlaku Pilzno Eisenstein w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Pilznie urządzony dotychczas tylko dla ruchu ograniczonego osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych dla domen barona Korb-Weidenheima został z dniem 1 sierpnia 1902 otwarty dla ruchu ogólnego.

Stacya Lindenhau położona na szlaku Pilzno-Cheb w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Pilznie urządzona dotychczas tylko dla ruchu ograniczonego osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych została z dniem 1 sierpnia 1902 otwarta dla ruchu ogólnego z wyjątkiem transportów żywych i wozów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Z). Scenerya tutejszej giełdy zbożowej przypominała wczoraj dawne czasy, kiedy to każdej soboty zjeżdżali się do Wiednia kupcy zbożowi z zagranicy i robili tu znaczne transakcye. I wczoraj stawili się zagraniczni kupcy dosyć licznie i z tego powodu targ był ożywiony, ale transakcyi na eksport zrobiono bardzo niewiele, gdyż cena wydawała się zagranicznym handlarzom za wysoką, zresztą przybycie ich do Wiednia miało za cel na razie przeważnie zoryentowanie się w sytuacyi. Za to krajowi odbiorcy robili wcale duże zakupy. Dzisiejsza cena pszenicy jest w porównaniu z zeszłotygodniową o przeszło 30 halerzy na 50 kilogramach wyższą, temu też należy głównie przypisać to, iż nie mógł rozwinąć się handel eksportowy, którego początki widoczne już były w przeszłym tygodniu. Na zagranicznych bowiem targach utrzymały się dawne ceny, u nas zaś podniosły się, zmniejszył się zatem odstęp, czyli tzw. marga między zagranicznemi a naszemi cenami, która umożliwia eksport i stanowi zysk eksporterów.

W dawniejszych latach, gdy mieliśmy słabe urodzaje, wystarczające zaledwie na pokrycie wewnętrznej konsumcyi, nie zwracaliśmy wcale uwagi na zagraniczne notowania cen zbożowych i mogliśmy iść własnemi drogami, w tym roku jednak, gdy zboże zarodziło prześlicznie i mamy go znacznie więcej, niż potrzebujemy, musimy zachować pewien kontakt z targami zagranicznymi, jeżeli chcemy spieniężyć w ościennych państwach naszą nadwyżkę i nie dać się ubiedz zagranicznej konkurencyi. Ale z drugiej strony nasi producenci kombinują, że wobec niezbyt pomyślnych zbiorów w Ameryce muszą i zagranicą ceny zboża podnieść się w niedalekiej przyszłości i dlatego nie spieszą się zbytnio z ofertami i wobec popytu z zagranicy trzymają się na razie prawie na uboczu. Podnieść warto jeszcze i tę okoliczność, że w pierwszej połowie minionego tygodnia zagraniczni kupcy interesowali się nietylko naszą pszenicą, ale także jęczmieniem, owsem i kukurudzą.

Z transakcyi w nowej pszenicy węgierskiej, jakie zrobiono wczoraj z bezzwłoczną dostawą, wymienić należy następujące: 80 kilową pszenicę ab Vasarhely po 7 koron za 50 kilo, 81-kilową ab Gyoma po 6·90, 79½-kilową z okolicy Saap z dostawą do Wiednia po 7·75, 79-kilową ab Gyarmat po 6·75, 78-kilową ab Galanta po 7·10, 78-kilową ab Steinamanger po 6·95. Za pszenicę na jesień płacono 6·93—7·02, pszenicę na wiosnę notowano 7·26—7·27.

Wczorajsze notowania żyta są o 10 do 15 halerzy wyższa od notowań z ubiegłej soboty, były one jednak w pierwszej połowie tygodnia jeszcze wyższe, lecz od onegdaj osłabiła się tendencya. Loco Wiedeń płacono: za żyto słowackie wagi 72 do 75 kilo 6·40—6·75, za rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·25 do 6·60, austryackie (72 do 75 kilo) 6·35 do 6·60. Żyto na jesień 6·06 do 6·12, na wiosnę 6·36 do 6·37.

Handel w jęczmieniu ma wciąż jeszcze tylko informacyjny charakter i nie wszedł jeszcze na regularne tory. To też i ceny mają przeważnie tylko informacyjny charakter i nie można ich uważać za ustalone. Notowania jęczmienia morawskiego wahają się między 7 a 8 koronami, północno-węgierskiego między 6·25 a 8·25, cisańskiego między 5·75 a 6·25, jęczmienia na paszę między 5·25 a 5·75.

Za owies w poślednich gatunkach płacono 7·20 do 7·30, w średnich 7·40 do 7·55, prima 7·60 do 7·75, owies na jesień 6·62—6·68.

Za kukurydzę płacono 5·30 do 5·40, Cinquantin 6·— do 6·30.

Rzepak 10·75 do 10·85.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych otrzymaliśmy po południu następujący komunikat:

W przeważnej części powiatów, w których wystąpiły strejki rolne, żniwa są już na ukończeniu, w obec tego także strejki rolne nawet tam, gdzie najdłużej się przeciągnęły, zwolna ustają. Oprócz kilku gmin strejkujących w powiecie zbarazkim, oraz odosobnionych strejków w niektórych gminach kilku innych powiatów, strejk utrzymuje się właściwie jeszcze tylko w powiecie kamioneckim. Także jednak i tam położenie zwolna się poprawia, gdyż nawet w gminach, w których strejk miał przebieg burzliwy, np. w Sokolu, w Pobużanach, Niesłuchowie i Derewlanach ludność się znacznie uspokoiła.

Interwencya wysłanych na miejsce urzędników starostwa zdołała zapobiedz rozwinięciu się strejku w Berbekach i Nieznanowie. W Rzepniowie u p. Thulliego spalono stertę koniczu; sędzia śledczy przybył na miejsce, sprawcy dotąd nie wyśledzono. W Czanyżu spokój; strejk trwa dalej, obcy robotnicy pracują w polu bez asystencyi wojskowej. W powiecie aresztowano dotychczas z okazyi strejku z powodu podburzania: W Milatynie starym 9, w Derewlanach 4, w Rzepniowie 1, w Spasie 10, w Horpinie 3, w Dziedziłowie 10, w Ubiniach 10, w Sokolu 10, w Chołojowie 2, w Czanyżu 5, w Poburzanach 1, oraz kilku w Jabłonówce.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Waszyngton 11 sierpnia. Gubernator Panamy donosi, że jen. Ferrare zaatakował Aquadulce, musiał się jednak cofnąć z wielkiemi stratami. Ferrara zamierza ponowić atak.

Oviedo 11 sierpnia. Król hiszpański z powodu lekkiego przeziębienia odstąpił od zamiaru zwiedzenia fabryk w Logones, przyjął jednak deputacyę senatorów, radzców generalnych i 360 burmistrzów z prowincyi, którzy mu urządzili wielką owacyę.

Liévin 12 sierpnia. Dla osiągnięcia porozumienia zwołał prefekt tutejszy przed zamknięciem kilku szkół kongregacyjnych posiedzenie obywatelskie, w którem wzięło udział kilkaset osób. Prefekt zaznaczył, że pierwszym obowiązkiem każdego Francuza jest być posłusznym ustawom. Przerywano mu kilkakrotnie okrzykami: „Niech żyje wolność! Niech żyją zakonnice!" Nie powzięto żadnej uchwały, a zgromadzenie rozeszło się wśród okrzyków na cześć zakonów.

Sofia 12 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się obrady kongresu macedońskiego.

Landerneau 12 sierpnia. Prefekt departamentu Finistère przedłożył rządowi petycyę jenerała Coverville, domagającą się, by rada gabinetowa załatwiła rekurs przeciw dekretowi, zarządzającemu zamknięcie szkół i wydalenie zakonnic. Zakonnice obiecały poddać się orzeczeniu rady gabinetowej. Dziś wieczór ma nadejść odpowiedź rządu. Z pensyonatu w St. Julien zerwano znowu pieczęcie urzędowe.

Morlaix 12 sierpnia. Wczoraj zamknięto tu 3 szkoły kongregacyjne; do zajść nie przyszło. Również w kilku pobliskich miejscowościach pozamykano wczoraj szkoły.

Londyn 12 sierpnia. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem króla posiedzenie tzw. „Privy council", tj. prywatnej Rady królewskiej. W posiedzeniu uczestniczyli zarówno ustępujący członkowie rady, jakoteż ich następcy. Po posiedzeniu król rozdał wysokie odznaczenia.

Berlin 12 sierpnia. Wczoraj ukończono pierwsze czytanie taryfy celnej.

Wenecya 12 sierpnia. Królowa Małgorzata ofiarowała 20.000 lir na odbudowanie wieży św. Marka.

Londyn 12 sierpnia. Przed odroczeniem Izby poruszono jeszcze następującą sprawę. Na jednem z poprzednich posiedzeń Gibson Bowles zainterpelował rząd, czy wie o tem, że między Rosyą a Persyą toczą się układy, w myśl których Persya jako rekompensatę za pożyczkę rosyjską ustanowić ma cła na towary wysyłane z angielskich Indyj do Persyi. Otóż Balfour odpowiedział obecnie, że rząd o tem nic nie wie, natomiast wiadomem jest rządowi, że Rosya i Persya postanowiły przedsięwziąć rewizyę taryfy celnej, obecnie obowiązującej i że niektóre z projektowanych ceł będą prawdopodobnie niekorzystne dla importu towarów angielskich z Indyj. Rząd angielski porozumiewa się w tej sprawie z rządem indyjskim.

Konstantynopol 12 sierpnia. Okręt rosyjski „Rościsław" pod komendą w. ks. Aleksandra Michajłowicza odwiedza od kilku dni porty tureckie nad morzem Czarnem i znajduje się obecnie w Ordu. W tym samym celu przybyła także wczoraj do Heraklei eskadra rosyjska pod komendą admirała Hildebranda.

Nowy Jork 12 sierpnia. Telegram z Porto Payn donosi, że powstańcy po 3-dniowej walce zajęli miasto Barcelonę w republice Wenezueli. Po stronie wojsk rządowych padł generał Brado i 60 żołnierzy.

(*Depesze popołudniowe*).

Madryt 12 sierpnia. Rada ministeryalna odroczyła zniesienie stanu wyjątkowego w Barcelonie aż do powrotu ministra wojny Weylera.

Nowy Jork 12 sierpnia. Telegram z Port au Prince donosi: Miasto Petit Geâve stało się pastwą płomieni. Obie partye walczące wzajemnie na siebie zwalają winę podłożenia ognia. Francuski krążownik, który zawiózł żywność dla miasta, powrócił z 200 kobietami i dziećmi na pokładzie.

Châlon sur Saône 12 sierpnia. Na bankiecie tutejszego Towarzystwa gimnastycznego wygłosił senator Gillot mowę, w której wyraził rządowi uznanie za energiczne przeprowadzenie ustawy o stowarzyszeniach i za postępowanie względem występów rojalistów w Bretanii. Minister wojny André oświadczył, że rząd zdecydowany jest przeprowadzić swe zadanie do końca. (Żywe oklaski).

Berlin 12 sierpnia. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Petersburga, że car kazał wypuścić na wolność wszystkich studentów, znajdujących się w więzieniu smoleńskiem, a zasądzonych z powodu rozruchów w Moskwie w lutym br. Wypuszczając ich z więzienia, gubernator smoleński wystosował do nich krótką mowę, w której wzywał ich do pracy i do spokojnego zachowywania się.

Barcelona 12 sierpnia. Dwaj robotnicy, oddaleni z powodu ostatniego strejku, zabili swego dawnego pracodawcę fabrykanta Carola.

Waszyngton 12 sierpnia. Na wiadomość, że Niemcy zamierzają dla ochrony swych interesów, zagrożonych wskutek powstania, wysadzić na ląd wojsko w Porto Cabello, otrzymał okręt amerykański rozkaz wysadzenia w tym porcie oddziału wojska amerykańskiego, w razie gdy miasto to będzie zaatakowane.

Petersburg 12 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Charkowa: W głównej alei ogrodu Tivoli dokonano podczas przedstawienia zamachu na jenerał-gubernatora ks. Obeleńskiego. Napastnik wystrzelił 4-krotnie z rewolweru i trafił jedną kulą ks. Obeleńskiego w szyję, drugą zranił oberpolicmajstra Bessonowa w nogę. Sprawcę aresztowano; kto on jest, dotąd nie wiadomo.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 12 sierpnia. A. Urbański z Podola rosyjskiego. K. Wisłocki z Molic. C. Ghütmann z Bremy. M. Münden z Anglii. A. Petrovitz z Wiednia. S. Rogoszewski z Jakobówki. H. Zakliczyna z Izdebka. M. Czarnecki z Kijowa. B. Rubach z Paryża. A. Manichsi z Abazyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Hr. S. Potulicki ze Żmigrodu. M. Maryszkiewic z Niżankowic. S. Żelechowska z Korozowa. J. Heller z Bednarowa. M. Rudniewicz z Grudziądza. K. Ruchniewicz z Grodziska. W. Marchlewski z Grudziądzu. R. Freitag z Waszkowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. J. Mandyczewski z Mikołajowa. H. Sagawe z Horajca. W. Romanowski z Uhnowa. J. Poliński z Lipinki. A. Zawisza z Drohobycza. W. Radzymiński z Rosyi. W. Koggel z Pankowa. N. Kempiński z Węgier. J. Szalamon z Kędzierzawiec. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. S. Zawistowski z Supranówki. S. Smolka z Janowa. G. Steingraber z Krakowa. M. Marynkiewicz z Wołynia. T. Wojnarowski z Baliniec. N. Lekczyńska z Remenowa. M. Markowska z Rosyi. J. Schneider z Wiednia. J. Hechter z Wiednia. A Strzelbiccy z Czerniowiec. S. Grodzicka z Horodenki. M. hr. Dieduszycka z Martynowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 12 sierpnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.90, węg renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.—, węg. zak. kred. 730.00, anglobanku 276.00, unionbanku 543.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 421.50, kolei państw. 711.50, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 467.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 400.50, Rima Muranyi 500.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 110.75, ruble 253·00. Usposobienie bez ochoty.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 12 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·96—6·97, na wiosnę 7·30—7·32; żyto na na jesień 6·14—6·15, na wiosnę 6·44—6·45; kukurudza na lipiec-sierpień 5·23—5·24, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·28—5·29, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·64—5·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·75—10·85. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w kukurudzy spokojna, zresztą ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·66—6·67, na kwiecień 6·99—7·00; żyto na październik 5·79—5·80, na kwiecień 6·05—6·07; owies na październik 5·34—5·35, kwiecień 5·56—5·57; kukurudza na sierpień 4·82—4·83, na maj 4·99—5·00. Rzepak na sierpień 10·40—10·45. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: wiatr.

Wiedeń 12 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r.	1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ „	1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	84 60
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		109 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 1925, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425 00

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101 90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleon dor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252 00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8?, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

77)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta

(Ciąg dalszy).

— A czy będę przez to szczęśliwszą? I jakie będzie pańskie życie?

— Bardzo smutne. Bo bez pani nie będzie już dla mnie szczęścia na ziemi. Ale z jakąż rozkoszą, umierając, będę mógł powiedzieć sobie:

Ona nie zapomni o mnie, nie może zapomnieć!... Będzie musiała pamiętać o swym przyjacielu, który ją tak kochał i tak pragnął jej szczęścia.

Paulinka nie była w stanie dłużej panować nad sobą.

— Przestań pan mówić! — szepnęła ze łzami w oczach — chyba chcesz, by mi serce pękło! Więc pan tak mnie znasz!

Lecz Jakób, zdecydowany już, dodał:

— Jest jeszcze jeden powód i ważniejszy od poprzednich: pan Rollet, ze względu na projekty swego syna, zrehabilituje pana Gomera przed pani ślubem.

— Ojciec mój nawet swej czci nie przyjmie za tę cenę.

— Dalej — mówił znów malarz, jak gdyby nie słyszał tej ostatniej uwagi, która przecież była dla duszy jego najprzyjemniejszym z balsamów — Paweł potrzebuje nadzoru energicznego i znajdzie go w domu adwokata. W końcu Jerzy jest tak dobrym, tak zasługującym na największe przywiązanie.

— Gdzie jest pański przyjaciel? — zapytała nagle.

— W mojej pracowni czeka na odpowiedź pani.

— Chodźmy tam. Zaniesiemy mu ją razem.

Jakób drgnął z niepokoju.

Czyżby zdecydowała ją nadzieja zapewnienia Pawłowi lepszej opieki?

Prawdopodobnie, gdyż Paulinka była bardzo wzruszona.

Ale Ferdy uczynił już z siebie ofiarę i uważał za niegodne żałować tego kroku dla tej, która była i pozostała jedyną jego miłością... i udał się za nią, przygotowany usłyszeć z własnych jej ust, że zgadza się na prośbę Rolleta.

Jerzy oczekiwał powrotu Jakóba, dręczony najwyższym niepokojem.

I nie dlatego, że sądził, iż serce Paulinki zajął kto inny.

Rollet z zaślepieniem uczonego przez trzy tygodnie patrzał, jak Jakób pocieszał ją, otaczał ją troskliwością, na jaką tylko może się zdobyć rozkochany narzeczony; widział, jak ona przyjmowała jego pociechy, płakała, wspierając głowę na jego ramieniu, lub uspokajała się tylko, gdy nadszedł, a jednak nie rozumiał ich, stosunku ich nie domyślił się...

Zawsze nie dowierzał sobie, gdyż leżało już to w jego charakterze.

Jego wrodzona nieśmiałość, spotęgowana samotnem życiem książkowego pracownika, odbierała mu wiarę w możność podobania się kobiecie.

Rozległy się kroki, otworzyły się drzwi i wszedł Jakób, poprzedzając Paulinkę.

Jerzy z bijącem gwałtownie sercem postąpił parę kroków ku dziewczynie.

Przymknął oczy.

Co przyniosą mu słowa Paulinki, szczęście czy samotność na całe życie?

— Panie Jerzy — zaczęła.

Była piękną, jak chyba nigdy jeszcze, z serdecznem współczuciem w swych wielkich pięknych oczach.

— Błagam panią — przerwał jej Rollet — pozwól mi popatrzeć na siebie choć chwilę. Może to raz pierwszy i ostatni w życiu. Pani jesteś tak piękna, a ja tak panią kocham!...

Po kilku sekundach Paulinka, zmieszana wyrażającym głębokie uwielbienie wzrokiem jego, rzekła:

— Propozycya pańska jest dla mnie bardzo pochlebną, ale na nieszczęście, spóźnioną, gdyż serce moje nie jest już wolne...

Rollet załamał ręce i zapytał:

— Kocha pani innego?

— Tak, kocham innego, który jest równie szlachetny i dobry jak pan; który od czterech lat opiekuje się mną, czuwa nademną i kocha mnie w skrytości, nie chcąc jednem więcej niebezpieczeństwem zakłócić mego życia sierocego.

Jestem pewną, że byłam jedyną myślą, jedynem marzeniem jego chwil wolnych we dnie i w nocy. Z najwyższą wspaniałomyślnością oddał mi on swe serce, swe życie, całą swoją istotę, nawet swe skromne oszczędności i to wtedy, gdy sam pozostawał bez środków do życia.

— Więc to Jakób! — zawołał Jerzy. — On tylko mógł to uczynić.

Jakób zakrył twarz dłonią, ażeby ukryć łzy.

— I ty nie zwierzyłeś się przedemną ze swej miłości? — zapytał Rollet. — Nie powiedziałeś mi, do jakiego stopnia wyznanie moje szarpało twe serce szlachetne? Dlaczego tak postąpiłeś ze mną?

— Dlatego — rzekła Paulinka, nie dając Jakóbowi czasu do odpowiedzi — że posiada duszę wznioślejszą niż ktokolwiek inny. Dlatego, że wolał sam cierpieć, wyrzec się marzenia swej młodości i szczęścia w życiu, byle tylko widzieć, że ja jestem szczęśliwą, kochaną przez człowieka, którego on poważa i któremu zawdzięczałabym rehabilitacyę mojego ojca.

Ale nie znał mnie dobrze.

I pan chyba nie mógłbyś mieć dla mnie szacunku, prawda, panie Jerzy, gdybym, oddawszy oddawna serce Jakóbowi, usłuchała jego rady i wybrała bogatszego i szczęśliwszego niż on?

Nie, serce moje należy do ciebie Jakóbie i nie cofnę ci go.

Będziemy ubogimi, może ciężko będziemy walczyli z niedostatkiem, lecz cóż to znaczy, jeżeli będziemy się kochali!

Paulinka widząc rozpacz na twarzy Jerzego, wywołaną jej odmową, dodała z serdecznem współczuciem:

— Przebacz mi pan! I nie zazdrość temu biednemu chłopcu, mającemu tylko moją miłość na świecie.

Jerzy nachylił się nad podaną sobie ręką Paulinki, pocałował ją i ze łzami w oczach szepnął:

— Jakób jest o wiele bogatszym odemnie; posiadł on bowiem najwyższe dobro, bo miłość pani!

Poczem zwrócił się ku drzwiom.

Paulinka i Jakób podali mu dłonie.

— Za tyle dobrego coś pan dla mnie uczynił, za pańską troskliwość o mego brata i trudy pańskie, uczyniłam pana nieszczęśliwym! To mi zatruje życie!...

— Nie — odrzekł ze smutnym uśmiechem.— Bóg jest sprawiedliwym, bo dał Jakóbowi, pozbawionemu moich radości i pociech, szczęście, które go wynagrodzi za wszystko. Jesteście godnymi siebie; oboje jesteście jednakowo uczciwymi i dobrymi.

Co do mnie, to doznany zawód sprawi mi w początkach prawdopodobnie wiele cierpienia; lecz ostatecznie może i lepiej, że tak się stało. Nic teraz nie zwróci mnie z obranej drogi i gdy za kilka lat wola moja zapanuje nad sercem, zobaczycie mnie szczęśliwego waszem szczęściem i będziecie mieli we mnie szczerego przyjaciela.

Wyszedł na pozór spokojny, lecz w rzeczywistości zrozpaczony i pragnący śmierci.

XII.

Po odejściu Rolleta Paulinka wróciła do siebie, a wkrótce nadszedł za nią i Jakób.

W mieszkaniu zastała przełożoną, która wyprawiwszy Pawełka do kuchni, dla zabezpieczenia go od pyłu, sama porządkowała i zamiatała pokój.

— Pani! przy takiej robocie! — zawołała Paulinka.

— Skończyłam już — śmiejąc się odrzekła zakonnica — Pawełek był głodny i trzeba mu było przyrządzić śniadanie; gdyby nie to, już dawno porządek byłby zrobiony.

Rzekłszy to, odwróciła się ku nim i dostrzegła niejaką zmianę na ich twarzach.

— Co wam jest? — zapytała. — Wyglądacie tak, jak gdyby spotkał was jaki wypadek.

— Panna Paulinka popełniła wielkie szaleństwo — rzekł Jakób z uśmiechem.

Dziewczyna sparła głowę na ramieniu przełożonej i wskazując Jakóba wzrokiem, rzekła:

— Wiadomo pani, jak on mnie kocha, a mimo to, chciał mnie oddać innemu.

— Nie rozumiem was — rzekła zakonnica zaniepokojona.

— Oto co zaszło — wyjaśniła Paulinka. — Jakób kocha mnie od czasu, jak mnie poznał. Dał mi tego liczne dowody, począwszy od dnia, w którym oddał mi otrzymane za swój obraz pięćset franków, stanowiące prawdopodobnie cały jego majątek. Wiadomo pani również, jak bronił mnie, opiekował się mną i jak usiłował wpływać na Pawełka. W końcu, nie dawniej jak przed kilkoma dniami zapłacił zaciągnięty przez niego dług w sumie ośmiuset franków.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisław Szalay

kierownik niższej szkoły rolniczej w Dublanach

były profesor szkoły rolniczej w Czernichowie
ur. w r. 1843 w Szpanowie na Wołyniu
zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 11 sierpnia 1902, w Dublanach pod Lwowem.

W ciężkim żalu pozostała żona, córka i krewni zapraszają przyjaciół i znajomych na obrząd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 13 b. m. o godzinie 4 po południu z kaplicy zakładowej w Dublanach na cmentarz w Malechowie.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę dnia 16 sierpnia o godzinie 9-tej rano w kaplicy zakładowej w Dublanach.

Lwów dnia 11 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Alfred Zygadłowicz

Dr. praw, starszy radca c. k. Prokuratoryi Skarbu, kawaler orderu żelaznej korony III klasy

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 12. sierpnia b. r., przeżywszy lat 66.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 14 b. m. o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 18 B. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony syn z siostrą zmarłego, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Mikołaja dnia 16 sierpnia b. r. o godz. 9 rano.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów. Sobieskiego l 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.